

panią Ewę z warszawskiej Pragi. I słyszę jak mówi: *Ojej! Nie brzydzi się pani tak mnie ścisnąć za ręce? No bo przecież mam to raczysko i może być zaraźliwe! Nie? No to niech mnie pani jeszcze potrzyma...* Żałuję, że tylko ten jeden raz trzymałam panią Ewę za ręce...

Kiedy spoglądałam na drugie łóżko od okna, to widzę najpiękniejszą scenę miłości, jaka może się ludziom zdarzyć. To był jeden z ostatnich dni pani Jadwigi. W sali było cicho. Łyżka za łyżką karmiłam leżącą obok panią Zofię. Przy łóżku pani Jadwigi jej mąż - a to poprawiał jej poduszki, a to coś podawał, przynosił. Widać było, że nie mógł sobie znaleźć miejsca. Wysłałam z sali, żeby nie przeszkadzać. Kiedy weszłam ponownie, przed moimi oczami rozgrywała się najpiękniejsza scena miłości. Mąż pani Jadwigi trzymał jej twarz w swoich dłoniach i obspypywał ją najczulszymi pocałunkami. Jej siwe i nieuczesane włosy, pomarszczone powieki, zapadnięte policzki nie miały znaczenia. Biła od tych dwojga taka czułość, dobro i piękno, czuło się w powietrzu takie wzruszenie, jakby sam anioł towarzyszył tej wieczornej chwili pożegnania.

### Kupa śmiechu

Czasami z nadmiaru dobrych chęci zdarzają się nam, wolontariuszom, też zabawne historie. Takie jak ta. Kiedyś jedna z wolontariuszek stała przy łóżku chorego i poprawiała mu - a to poduszkę, a to kołdrę i pytała czy dobrze, a ten coraz bardziej zdenerwowany kręcił głową, że nie o to mu chodzi. *Może chce pan pić, może coś podać?* - dopytywała wolontariuszka, a zdenerwowanie pacjenta rosło. Wreszcie podała pacjentowi, który miał trudności z mówieniem, kartkę z literkami, a on wypisał - „OD-SŁOŃ MI”. Bo wolontariuszka zasłaniała ekran telewizora, a właśnie miał skakać Kamil Stoch i ważyły się losy kryształowej kuli! Śmiejemy się za każdym razem, kiedy to wspominamy, ale i uczymy się, jak pomagać mądrze i nie za wszelką cenę. Uczymy się też tego na stałych spotkaniach z psycholog, panią Grażyną Niewiadomską.

### Kawa nigdy nie jest za mocna

W hospicjum poznałam też pana Tadeusza. Często prosi o kawę. Napar ma się składać z trzech łyżeczek kawy i czterech cukru. Kiedy kolejny raz się dziwię i mówię, że to smok, a nie kawa, uśmiecha się zadowolony i wypowiada swoje credo: *Kawa nigdy nie jest za mocna ani za słodka*. I jeszcze dla pana Wojtka mam zrobić taką samą, bo pan Tadek lubi się dzielić z sąsiadem.

Pan Kazimierz, który leży w sali obok, lubi zjeść po obiedzie utarte jabłko, więc trę, karmię go i słucham opowiadania o powojennych latach jego pracy jako elektryka w Domu Partii. O czasach, kiedy pani Wanda Górka, sekretarka ówczesnego prezydenta Bolesława Bieruta i towarzyszką jego życia, tak bardzo lubiła kino, że on, elektryk, urządzał salę z projektorem kinowym w dawnym Domu Partii. Dzięki temu pani Wanda mogła oglądać sprowadzane tylko dla niej francuskie filmy.

Lubię zatrzymać się przy łóżku pani Halinki. Tyle w niej optymizmu, wiary. Podziwiam, z jaką ufnością ofiarowuje swoje cierpienie Jezusowi.

I lubię hospicyjnych wolontariuszy. W piątki dyżuruje piękna i dobra jak anioł Małgosia. Lubię cichutką Irenkę, Elę, Grażynkę, Krysę, która jest zawsze, Ewę, która mnie zmobilizowała w chwili, kiedy chciałam się wycofać z hospicyjnego wolontariatu... Nie umiałam się na początku odnaleźć. *Do kogo mam tu przychodzić?* - zastanawiałam się.

### Dobrze, że jesteś

Zanim zostałam wolontariuszką w hospicjum stacjonarnym warszawskiej Caritas, przez pięć lat byłam wolontariuszką w Domu Geriatryczno-Rehabilitacyjnym o. Bonifratrów. Przez pięć lat towarzyszyłam tamtejszym pensjonariuszom - pani Marii i panu Władysławowi. Wychodziliśmy na spacer, słuchaliśmy swoich historii, poznawaliśmy swoje życie. Byłam jak córka, jak siostra, na przyjęcie której się czeka. Aż przyszedł dzień, w którym

najpierw pan Władysław, a później pani Maria - odeszli.

Przez rok nie chciałam nikogo odwiedzać, z nikim innym dzielić się czasem. Potem zapukałam do Caritas Archidiecezji Warszawskiej. Psycholog i koordynator wolontariuszy, pani Anna Maria Błotnicka, podczas wstępnej rozmowy zaproponowała mi wolontariat w hospicjum. Ucieszyłam się. Zawsze chciałam pomagać tym, którzy najbardziej tej pomocy potrzebują.

A jednak ja, wolontariusz z kilkuletnim doświadczeniem, nie mogłam się odnaleźć w hospicjum. - *Nie musisz przychodzić do kogoś. Przychodź w ogóle, do wszystkich* - podsumowała rzeczowo moje wątpliwości Ewa i ogłosiła popołudniowe ruszenie wszystkich wolontariuszy do pomocy w organizowaniu Wigilii - do przedświątecznego szykowania, mycia, czesania, układania fryzur, przygotowywania stołów. I usłyszałam: - *Dobrze, że jesteś*.

Wytrwałam w hospicjum. Bo czy jest jakieś inne miejsce, gdzie usłyszę tyle komplementów? *Że jestem miła i dobrze, kiedy jestem? Że robię kawę z sercem i skąd mam taką cierpliwość? Czy jest inne miejsce, w którym, choć czas dobiega końca, dzieją się tak piękne historie miłości, wiary, zaufania, nawróceń*. Tak jak historia pana Mieczysława, który przeżył tu spowiedź i przyjął komunie świętą.

### Życiem warto się dzielić

Jest maj. Po wielu deszczowych dniach nareszcie trochę słońca. Jak w każdy piątek biegnę do hospicjum. Wyłączam telefon, zakładam pomarańczową koszulkę z napisem „wolontariusz”. Za chwilę zacznie się msza święta, na którą zwieziemy chorych. Dawid, jak nie zaśpi, będzie dzwonił mosiężnymi dzwonekami, wolontariuszka Elżbieta pięknym głosem zaśpiewa psalmy, a ksiądz Jacek w kazaniu znajdzie jakieś dobre słowo dla nas - wolontariuszy. Jeszcze przed obiadem pojedziemy na spacer do ogrodu. Posiedzimy na słońcu, popatrzymy, jak ptaki budują gniazda, jak samoloty przecinają błękitną przestrzeń. I nigdzie nie będziemy się spieszyć...